

TEMAT TYGODNIA

- 12** Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki
Wkurzenie zamiast myślenia
- 15** Adam Grzeszak
Legnickie Księstwo Oburzonych

ROZMOWA ŻAKOWSKIEGO

- 18** Prof. **Guy Standing**
o niebezpiecznym prekariacie

SPOŁECZEŃSTWO

- 22** Ewa Wilk
Zaradny jak Polak
- 26** Joanna Cieśla
Męska anoreksja
- 30** Violetta Krasnowska
Mafia złomowa
- 32** Dlaczego nie udało się pozamykać domów dziecka – rozmowa z **Tomaszem Polkowskim**
- 34** Elżbieta Turlej
Rodzinnie udręczenie

RYNEK

- 38** Adam Grzeszak
Ryzyko last minute
- 42** Cezary Kowanda
Jak się pozbyć elektrośmięci
- 46** PORÓWNYWARKA POLITYKI
Znajdź dobre konto!

ŚWIAT

- 50** Adam Leszczyński USA
Co Amerykanie zawdzięczają Snowdenowi
- 53** Łukasz Wójcik
Koncerny tytoniowe kontratakują
- 56** Piotr Zalewski TURCJA
Kurdyjski Obama?
- 58** Maciej Jarkowiec KANADA
Kulturowe ludobójstwo Indian

HISTORIA

- 60** Edwin Bendyk
Zapomniana rewolucja 1905 r.
- 64** Sławomir Leśniewski
Losy polskich generałów Napoleona



15 Zagłębie dobrych posad



26 Kiedy ubywa mężczyzny



80 Cricoteka nagrodzona



94 Viagra dla kobiet

NAUKA

- 68** Adam Zubek
Uskok Świętego Andrzeja
- 72** Paweł Walewski
Wirusowe zapalenie wątroby: jak to się leczy
- 74** TECHNOECHO

KULTURA

- 80** Piotr Sarzyński
Nagroda Architektoniczna POLITYKI 2015
- 84** KAWIARNIA LITERACKA
Gaja Grzegorzewska
- 86** Edwin Bendyk
Geek, który złamał kod Enigmy
- 90** Bartek Chaciński
Zasłuchani w Peerelu
- 93** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94** Paweł Walewski
Lekarstwo na oziębłość
- 97** Piotr Adamczewski
ZA STOŁEM
- Dania piwem podlane**
- 98** O tym, czy pycha zgubiła warszawską Legię? – rozmowa z **Dariuszem Mioduskim**
- 100** LETNIE OGRODY POLITYKI
Miejskość i samorządność

NA WŁASNE OCZY

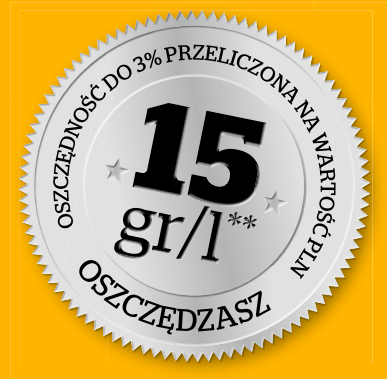
- 108** Olimpia Wolf, fotografie
Anna Musiałówna
Leczenie na koniu

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 103 Passent • 104 Stomma
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy • 114 Polityka i obyczaj



miles



Dojedziesz do **3%*** dalej

bez dodatkowych kosztów!

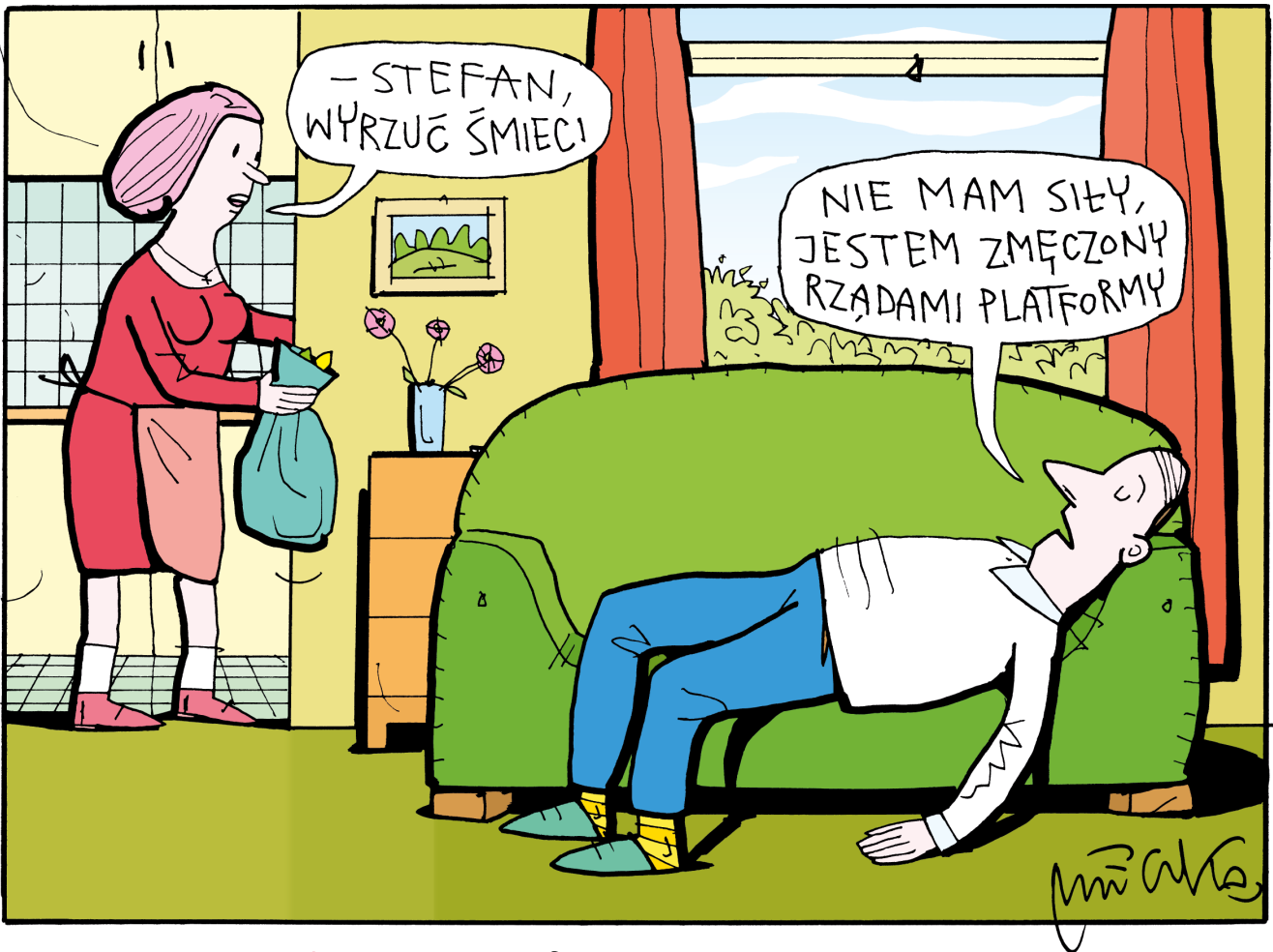
*Działanie potwierdzone przez niezależny ośrodek badawczy oraz testy stosowane w krajach członkowskich ONZ, Unii Europejskiej oraz standardowe testy branży motoryzacyjnej, porównujące paliwa **miles**® do paliw bazowych niezawierających dodatków. Rzeczywiste obniżenie zużycia paliwa może się różnić w zależności od pojazdu, aktualnych warunków drogowych i stylu jazdy kierowcy. Korzyści można zaobserwować przy regularnym stosowaniu paliwa **miles**®. Więcej informacji uzyskasz na www.statoil.pl/miles

**Oszczędność 15 gr/l została wyliczona dla średniej ceny paliw 4,84 zł z dnia 17.03.2015 dla sieci stacji Statoil formatu premium i może ulec zmianie zgodnie ze zmianą cen.



STATOIL

Czy wiesz, że na nowym paliwie **miles** dojedziesz dalej?



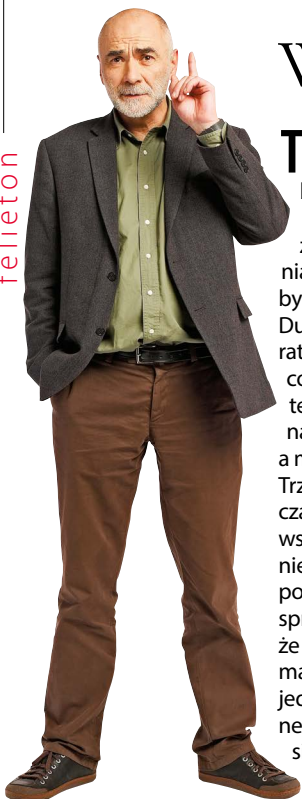
GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAKOWSKA 140

www.mleczko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

Wszelkie znaki na niebie i ziemi

felieton



Trwa dyskusja, czy zwycięstwo wyborcze Andrzeja Dudy było czy nie było wynikiem ingerencji boskiej w sprawy polskie. Przeważa opinia, że było, bo nastąpiło w dniu Zesłania Ducha Świętego, co nie mogło być przypadkiem. Zresztą Andrzej Duda osobiście rozwiął wątpliwości, ratując porwaną przez wiatr hostię, co nawet sceptycy odebrali jako czytelnym znak, że Bóg namaścił Dudę na mesjasza mającego odnowić, a może i zbawić Polskę. Trzeba się z tym zgodzić, zwłaszcza że brak jakichkolwiek znaków wskazujących na to, że Bóg Dudy nie namaścił albo namaścił go przez pomyłkę. Jeśli można mieć w tej sprawie wątpliwości, to tylko takie, że do tej pory na zbawiciela był namaścił Jarosław Kaczyński. Ten jednak zaczął ostatnio dawać czytelne znaki, że woli zbawiać z tylnego siedzenia, a do pierwszego szeregu przesunął posłankę Szydło, która

z kolei do niedawna w ogóle nie była w planie zbawienia uwzględniona, gdyż żadne znaki jej nie namaściły ani na nią nie wskazywały.

Oczywiście jest pytanie, czy w europejskim kraju w XXI w. Bóg powinien mieszać się do polityki, dając jakieś znaki? Większość konstytucjonalistów twierdzi, że nie, bo ustawa zasadnicza tego nie przewiduje. Zresztą Polacy niewierzący mogą sobie dawania takich znaków nie życzyć, gdyż takie zachowanie obraża wyznawane przez nich wartości. Wprawdzie z wystąpienia biskupów ci Polacy doskonale wiedzą, że Bóg popiera program PiS i prezydenta elekta Dudę, jednak uważają, że mógłby on sobie darować nachalne dawanie znaków w tej sprawie.

W „Rzeczpospolitej” czytamy, że namażenie Andrzeja Dudy rozpałiło wielkie oczekiwania wo-

bec jego osoby. Np. wielu Polaków zapragnęło, aby trzymał ich dzieci do chrztu w kościele. Gazeta przypomina, że przed wojną prezydent Mościcki zostawał ojcem chrzestnym każdego siódmego dziecka w rodzinie, z tym że moim zdaniem dzisiaj potrzeby są znacznie większe. I jestem pewien, że Andrzej Duda im sprostą, gdyż w kampanii zaprezentował się jako polityk silny, potrafiący przytrzymać do chrztu nie tylko każde siódme dziecko, ale także pozostałe dzieci, nawet najbardziej niesforne. Jednak źle by się stało, gdyby prezydent Duda ograniczył się do przytrzymywania dzieci tylko jednej opcji politycznej czy światopoglądowej. Musi pokazać swoją otwartość i wolę bycia ojcem chrzestnym wszystkich Polaków, przytrzymując do chrztu jak najszerszą grupę dzieci, a jeśli będzie taka potrzeba, także niektórych rodziców.

GRILLA
patelnia grillowa
D36 x S26, W5 cm
49,99



składana rączka
ułatwia przechowywanie

LAGG
podstawka
D18 x S18 cm
silikon kauczukowy
6,99



STABIL
wkład do gotowania
na parze
W8 cm
ø23 cm
poj. 5 l
29,99



FÄRGRIK
miska
W7 cm
ø16 cm
ceramika
różne kolory
3,49/szt.



GNARP
przybory kuchenne
łyżka, widelec, łyżeczka,
łyżeczka do woka,
szczyptce kuchenne
12,99/5 szt.



Poczuj miętę

CHOSIGT
tarka z pojemnikiem
D17 x S12, W7 cm
12,99



SPRITTA
krajalnica do jabłek
W6 cm
ø10 cm
9,99



5⁹⁹

BLANDA miska, W9 cm, ø20 cm, szkło

LEGITIM
deski do krojenia
D24 x S15, W0,5 cm
D34 x S24, W0,8 cm
9,99/2 szt.



Nowość

IKEA 365+
szklanka
W12 cm
poj. 30 cl
15,99/6 szt.



BÄRBAR
taca
D33 x S33 cm
różne wzory
19,99



KORKEN
słoik z pokrywką
W10,5 cm
ø11 cm
poj. 0,5 l
szkło bezbarwne
6,99



IKEA 365+ IHÄRDIG
pojemnik na przyprawy
W8,5 cm
ø6,5 cm
poj. 15 cl
szkło
12,99/4 szt.



GRUNDTAL
pojemnik na przyprawy
W3,7 cm
ø9,5 cm
stal nierdzewna
magnetyczny tył
14,99/3 szt.



NASZE JEDZENIE
-naturalnie!

STABIL - NASZE
JEDZENIE, NATURALNIE!
książka
S24,5 x W28,5 cm
cena regularna:
39,99
cena **IKEA FAMILY**:
34,99

MAJLIS
fartuch kuchenny
D97 cm
100% bawełna
29,99



© Inter IKEA Systems B.V. 2015

Nowość

Klopsiki wegańskie z purée
i sosem pomidorowym, 15 szt.

9,99



Więcej inspiracji znajdziesz na **IKEA.pl**





W jednym z licznych ośrodków odwykowych

Lepsza komisja niż więzienie

Portugalczycy mogą odtrąbić sukces. Przed zmianą prawa rocznie z przedawkowania umierało tu prawie 80 osób na milion. Dziś – 14 lat po zalegalizowaniu narkotyków – to tylko trzy osoby. W Szwecji czy Norwegii to 70 osób na milion, w Irlandii 58, w Wielkiej Brytanii 44, a w Niemczech – 17. W chwili największego kryzysu, czyli w latach 90., kiedy ponad 1 proc. obywateli było uzależnionych od heroiny, a zgony związane z narkotykami i AIDS osiągnęły w Portugalii najwyższy poziom w całej Unii, rząd postanowił zalegalizować zarówno miękkie, jak i twarde narkotyki. Handel nimi nadal jest karany. Ale za posiadanie niewielkich ilości (mniej niż na 10 dni własnego użytkowania) trafia się

przed specjalną komisję odstraszenia, złożoną z prawnika, lekarza i pracownika socjalnego. Winowajcę czeka raczej umoralniająca pogadanka albo – w przypadku zaawansowanego uzależnienia – bezpłatna pomoc medyczna i skierowanie na odwyk. Zdarzają się grzywny, ale symboliczne. A wydatki na politykę antynarkotykową, które w wielu krajach zwykle są w proporcjach 90 proc. na nadzorowanie przestrzegania zasad i na karanie, a 10 proc. na leczenie i zapobieganie, w Portugalii zostały odwrócone. W Polsce, gdzie za posiadanie marihuany można trafić na 3 lata do więzienia, a z przedawkowania narkotyków umiera rocznie 7–8 osób na milion, warto ten przykład dokładnie przestudiować.

Sklejanie Afryki

Właśnie spełnia się marzenie liderów walki z kolonializmem, którzy już wiele lat temu mówili o zjednoczonej Afryce. Przedstawiciele 26 krajów podpiszą wkrótce umowę o utworzeniu strefy wolnego handlu (TFTA) zaczynającej się w Egipcie na północy, a kończącej na RPA na południu kontynentu. Nowa strefa obejmie ponad 600 mln osób, a w jej skład wejdą trzy istniejące już bloki handlowe: Południowoafrykańska Wspólnota Rozwoju (SADC), Wspólnota Afryki Wschodniej (EAC) i Wspólny Rynek Afryki Wschodniej i Południowej (COMESA). Po podpisaniu wstępnej umowy potrzebne będzie jeszcze poparcie wszystkich parlamentów. Przywódcy dają sobie na to 5 lat. Wszyscy wiedzą, że mimo dzisiejszego entuzjazmu proces tworzenia strefy może być długi i trudny. Wiele z 26 zainteresowanych państw to małe gospodarki, które produkują zaledwie kilka eksportowych towarów, a wchodząc w skład TFTA, będą musiały konkurować z większymi przedsiębiorstwami. Przeciwnicy strefy podnoszą też argument, że Afryce niepotrzebne są kolejne bloki wolnego handlu, tylko inwestycje w rozwój wciąż słabej infrastruktury.



Siwość czekisty

Może młyny sprawiedliwości miały powoli, ale nie w Tiencinie. Tamtejszemu sądowi wystarczyły trzy tygodnie, by skazać na dożywotnie więzienie **Zhou Yongkanga**, emerytowanego szefa chińskiej bezpieki. Od rewolucji kulturalnej nie pogrążono w Chinach tak wpływowego aparatchyka. Zhou stracił wolność, majątek, przywileje, prawa obywatelskie i kruczoczną czuprynę, tak charakterystyczną dla partyjnej starszyny. Z kamienną twarzą i siwiuteńki jak gołąb przyznał, że brał łapówki, przekraczał uprawnień i ujawniał tajemnice. Słuchając wyroku, przeprosił za wyrządzone krzywdy, znamienna rzecz, nie Chińczyków, lecz partię komunistyczną. Zrobił w niej oszałamiającą karierę. Będąc geologiem z wykształcenia, zaczął od technicznej posady na jednym z pól ropoносnych, później szefował m.in. państwowej firmie naftowej, ministerstwu



zasobów naturalnych oraz partii w ludnym Syczuanie. Wszędzie się sprawdził i w 2002 r. został nr 2 bezpieki. Na pierwszą pozycję wysunął się w 2007 r., odtąd przez pięć lat podlegał mu cały wymiar sprawiedliwości, w tym policja, prokuratura, sądy oraz służby specjalne. Wszedł też do komitetu stałego biura politycznego, kilkusobowego ciała, które kolegiálně zarządza ogromnym totalitarnym państwem.

Zhou miał lepkie ręce jak wielu w partii, ale upadł, bo krąg jego znajomych i protegowanych był podejrzewany o knucie przeciw obecnemu kierownictwu. Sekretarz generalny Xi Jinping, który prowadzi bezprecedensową kampanię antykorupcyjną, czyści pole z ewentualnych oponentów, łamiąc dziesiątki tysięcy karier. Siwe włosy Zhou mają być ważnym memento: dotąd emerytowani przywódcy byli nietykalni, teraz nie powinni czuć się bezpieczni. Jeśli Xi uzna to za konieczne, też stracą dostęp do czarnej farby.



© EAST NEWS (3)

Kochajcie turystów, Francuzi

Francuzi powinni być dużo miłsi dla zagranicznych turystów – zaapelował u progu wakacji i letniego najazdu cudzoziemców minister spraw zagranicznych Laurent Fabius. Niby nie ma się o co stać: z 84,7 mln turystów rocznie Francja deklasuje rywali. Drugie na tej liście USA odwiedza 70 mln. Paryż z kolei może liczyć co roku na ponad 16 mln przybyszów (jak być uprzejmym wobec takiego zalewu cudzoziemskiej stonki, to już inna sprawa). Ale trendy są niekorzystne. W ciągu ostatnich 10 lat przyrost turystyki zagranicznej był w przypadku Francji najniższy w grupie 10 światowych liderów, a jeśli chodzi o dochody z tej działalności (według Światowej Organizacji Turystyki, UNWTO), spadła ona właśnie na czwarte

miejsce, wyprzedzona przez USA, Hiszpanię i Chiny.

Minister Fabius postawił ambitny cel: 100 mln turystów w 2020 r. I ogłosił program 40 działań mających pomóc go osiągnąć. Począwszy od uatrakcyjnienia ponurego paryskiego dworca Gare du Nord, dla wielu przybyszów – pierwszej rozczarowującej wizytówki Miasta Świąteł. Jest z tym problem... „Syndrom paryski” to odrębna jednostka chorobowa (opisana w 2004 r. w branżowym czasopiśmie „Nervure”). Objawia się ostrym rozstrojem psychicznym, któremu towarzyszyć mogą silne lęki i halucynacje. Występuje głównie u turystów japońskich, którzy spodziewali się po wieży Eiffla i innych lokalnych atrakcjach zdecydowanie zbyt wiele.

Pistorius wychodzi z więzienia

Zbieg okoliczności sprawia, że ćwierć wieku po tym, jak RPA zerwała z apartheidem i obrała drogę ku równemu traktowaniu wszystkich obywateli, do wyjścia z więzienia przygotowuje się Oscar Pistorius. Niepełnosprawny lekkoatleta został skazany za nieumyślne zastrzelenie swojej partnerki Reevy Steenkamp, modelki i prezenterki telewizyjnej. Z pięciu lat kary pozbawienia wolności za kratami ma przebywać tylko 10 miesięcy. Południowoafrykańskie prawo przewiduje, że przestępcy skazani za pewne rodzaje przestępstw mogą ubiegać się o przedterminowe opuszczenie zakładu karnego już po odbyciu jednej szóstej oznaczonej kary. Dlatego Pistorius w sierpniu opuści więzienie w Pretorii, by resztę wyroku pozostać w areszcie domowym. Tam będzie czekał na ewentualny proces apelacyjny, który może zacząć się w listopadzie – sportowcowi grozi powrót za kraty, tym razem na 15 lat, o ile sąd uzna, że za bił umyślnie.



Pistorius jest białoskórą gwiazdą światowego sportu, proces z nim w roli głównej śledzono na wszystkich kontynentach. Przy czym jego łagodne traktowanie nie wynika z koloru skóry albo sławy sportowca pokonującego przeciwności. Skazany korzysta po prostu z liberalnych przepisów, które przyjmowała w latach 90. demokratyzująca się Republika, wcześniej spętana strachem przed wszechmocnym państwem. Zniesienie apartheidu oddało kraj czarnej większości, ale nie zniósło wielu nierówności i nie rozwiązało wszystkich problemów, o czym sprawa Pistoriusa dobitnie przypomina. Stąd w RPA apele, że czas na kolejne etapy reform społecznych. W tym na zatrzymanie fali przestępstw z użyciem broni palnej i masowych, z reguły niezgłaszanych, przestępstw wobec kobiet. Prawdopodobieństwo, że mieszkanka RPA zostanie zgwałcona, wynosi 40 proc., ok. 90 proc. z pół miliona gwałtów rocznie nie jest zgłaszanych. Kobiety co sześć godzin padają ofiarą zabójstwa i dziś to im – nadal, wbrew losowi Reevy Steenkamp – przypada rola najsilniej dyskryminowanych.

Wojna o kluski

Indyjski Zarząd Bezpieczeństwa Żywności i Standardów oskarża firmę Nestlé o to, że w produkowanych przez nią makaronowych zupkach Maggi znalazły się ślady ołowiu i wzmacniacz smaku, czyli glutaminian sodu, o którym producent nie poinformował na etykiecie. Nestlé się kaja, sprawdza i wycofuje swoje kluski ze sklepów w kolejnych stanach Indii. Władze Kerali, jednego z najgęściej zaludnionych stanów, zakazały sprzedaży feralnych zupek w 1700 sklepach, w Delhi embargo na kluski ma obowiązywać przez kolejne 2 tygodnie, a na giełdzie w Mombaju koncern zanotował największe spadki od 9 lat.

Makaron błyskawiczny pojawił się w Indiach w latach 80., a marka Maggi ma 80 proc. udziału w rynku produktów instant. Hindusi, którzy często wyjeżdżają do innych miast za pracą lub na studia,



chętnie kupują makaronową kostkę, którą wystarczy zalać gorącą wodą. Zupki wpisują się w westernizację hinduskiego jedzenia. Przybywa fast foodów, a pepsi i lokalna wersja coli o nazwie ThumsUp króluje wśród młodych ludzi. Wszystko to szybko prowadzi do otyłości, która w Indiach rośnie lawinowo i dzisiaj osoby mające kłopot z nadwagą stanowią już 15 proc. społeczeństwa.

Wasza Stonoga

Od lat tkwi zawieszony między dobrem a złem. Bo **Zbigniew Stonoga**, chociaż nie szczędzą mu dzisiaj epitetów: kreatura, chuligan czy wielokrotny przestępca, nie jest przecież skończonym draniem. Pomaga biednym, łoży na sieroty, a wdowie po Andrzeju Lepperze podarował terenowy samochód. Przynajmniej sam tak twierdzi. Łatwo się wzrusza. Kiedy opowiada o swojej filantropii, oczy mu łzawią. Ale łzy znikają, kiedy z satysfakcją ujawnia, że nagrywa gości, których zaprasza do swojego gabinetu w autokomisie. Profesjonalny sprzęt utrwała obraz i dźwięk. – *Pana nie nagrywam* – informuje szybko. Andrzej Lepper krótko przed samobójczą śmiercią siedział w gabinecie Stonogi i chyba nie wiedział, że jest utrwalany. Na koniec rozmowy Stonoga go pociesza i przytula. Teraz ma dowód, że do końca wspomagał swojego lidera. Rozmowy telefoniczne z Józefem Jędruchem, byłym szefem konsorcjum finansowego Colloseum, też sobie nagrał. Ma dowód, że nie kłamie, twierdząc, iż odzyskiwał dla tej firmy pieniądze od polityków. Rozmawialiśmy dwa lata temu z jego inicjatywy. Koniecznie chciał, aby to właśnie POLITYKA puściła w świat informację, że Stonoga jest oczyszczony z zarzutów. 89 spraw w sądach całej Polski zostało zakończonych albo umorzeniami, albo uniewinnieniami. Przez kilka godzin opowiadał o swoim barwnym, pełnym przygód życiu, czasem przypominającym żywot barona von Münchhausena.

Pochodzi z Opolszczyzny, do Warszawy przyjechał jako 19-latek i od razu rzucił się w wir interesów. Handlował praktycznie wszystkim. Różne prokuratury zarzucały mu oszustwa i wyłudzenia, ale – mówi – to jego oszukiwano i od niego wyłudzano. Stracił grube pieniądze na pewnej transakcji nazwanej później aferą PZU. Zaczął go,



© JAKUB WOSIK/REPORTER

jak twierdzi, „dojeżdżać” gang wołomiński – stracił 8 mln zł. Potem dojeżdżały go urzędy skarbowe, nie zwracały podatku VAT – strata wielu milionów. Łatwo tracił grube pieniądze, ale było to możliwe, bo wcześniej równie łatwo je zdobywał. Jak? Na przykład jako windyktor firmy Colloseum w 2002 r. – *Zostałem umocowany do windykacji przez zarówno Skarb Państwa, jak i nowe zarządy spółek należących do Jędrucha* – określa swoją misję. Co windykował? Pieniądze wypłacone przez Jędrucha politykom SLD i AWS w formie przedpłat, zaliczek i zadatków. Było tego prawie 400 mln zł, a Stonoga chwali się, że odzyskał 171 mln. Jego wynagrodzenie wynosiło 15 proc., czyli prawie 26 mln zł. W tej działalności, kiedy nadepnął na odciski wielu politykom z samej top listy (wymienia m.in. Leszka Millera, Pawła Piskorskiego, Jerzego Buzka i Jarosława Kaczyńskiego), upatruje przyczyn pasma nieszczęść, jakie go dotknęły, a mianowicie spisku prokuratur,

aby wsadzić go do paki. Twierdzi, że ma kwity potwierdzające zobowiązania polityków wobec Colloseum, ale nie może ich pokazać, bo na wszelki wypadek zakopał je w ziemi gdzieś pod Opolem. Niebawem pojedzie i wykopie, wtedy pokaże. Do dzisiaj nie pokazał, pewnie nie wykopał.

W 2002 r. poznał osobiście Andrzeja Leppera i zaczął działać w Samoobronie. Był asystentem społecznym wielu posłów tej formacji, dyrektorem Biura Prawnego Samoobrony i przyjacielem samego szefa. Jest prawnikiem, ale nie do końca. W ogóle z tym wykształceniem ma jakiś kłopot, bo raz mówi, że jest technikiem elektroniką, potem że inżynierem po uczelni w Opolu, a prawo również studiował, ale nie skończył. Generalnie jednak jest wszechstronnie wyedukowany, o czym świadczy zlecenie wystawione mu w 2004 r. przez poseł Danutę Hojarską z Samoobrony. Napisała: „Pan Zbigniew Stonoga jako człowiek wybitnie wykształcony i doświadczony jest osobą godną mego zaufania”. Zlecenie dotyczyło wykonania przez Stonogę pracy naukowej „dotyczącej stosunków polsko-niemieckich w zakresie Kultury i Sztuki”. Z pismem posłanki wyjechał do Niemiec. Według niektórych po prostu się tam ukrył, bo w Polsce ścigano go listami gończymi. Po powrocie trafił na długie miesiące do aresztu. Wylicza, że 200 dni spędził w konwojach, bo transportowano go z prokuratury do prokuratury, po całym kraju. Nie mógł tego znieść, więc wpadł na sprytny koncept. Napisał do prokuratora Grzegorza Masłowskiego z Białegostoku, o którym słyszał, że jest wybitny, iż chętnie zezna, jak zabił człowieka i gdzie ukrył zwłoki. Przewieziono go do Masłowskiego, a ten początkowo zdenerwował się, kiedy Stonoga oświadczył, że skłamał, nikogo nie zabił. Ale szybko zawarli układ. Prokurator postawił mu fikcyjny zarzut, żeby mieć go pod ręką, w białostockim areszcie, a Stono-

Jan Koza



© JAN KOZA

ga zezna wszystko, co wie i na każdy temat. Dzięki temu fortelowi, skończyły się uciążliwe transporty, siedział w jednym miejscu i traktowano go godnie. Przekonał prokuratora, że wie dużo. W zamian dostał status tzw. małego świadka koronnego, czyli skorzystał z nadzwyczajnego złagodzenia grożących mu kar w całej Polsce. Do dzisiaj wychwala Masłowskiego pod niebiosa, co brzmi dziwnie w kontekście pomyj, jakie wylewa na wszystkich innych prokuratorów z Andrzejem Seremetem na czele.

Białostocki epizod (ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był wtedy Zbigniew Ziobro) okazał się brzemienny w skutkach. Odszedł w przeszłość Stonoga od geszefców, narodził się biznesmen pełną gębą. Mocno wszedł w rynek używanych samochodów, utworzył kilka komisów, m.in. w Zamościu i Warszawie. Minister Ziobro firmował kasację nadzwyczajną w sprawie jednego z wyroków ciężących nad Stonogą. Okazała się skuteczna, a w świat posłała wieść, że ten Stonoga ma chody u samego ministra. Zgłosił się do niego Krzysztof W., prokurator w kłopotach. Podejrzewano, że bierze łapówki. W. poprosił Stonogę o wstawiennictwo. I tu wersje się rozmiągają. Stonoga twierdzi, że dostał za obiecaną pomoc pół miliona złotych, adwokat uczestniczący w procesie byłego już prokuratora uważa, że na tyle sam Stonoga oszacował koszty. Tak czy owak, Stonoga porozumiał się ze śledczymi z Białegostoku i uzbrojony w aparaturę nagrywającą poszedł na spotkanie z przekupnym prokuratorem. Akcja zakończyła się sukcesem, chociaż roli Stonogi nadmiernie nie eksponowano.

Głośniej się o nim zrobiło kilka lat temu, kiedy pokochał Facebooka. Czasem używa pseudonimu „Wasza Stonoga”. Na portalu rozpowszechniał kalumnie rzucane na urzędników skarbowki, prokuratorów i sędziów. Obrzucał błotem każdego, kogo uznał za wroga. Zaczął tropić policjantów z Legionowa, oferował pieniądze za dowody kompromitujące funkcjonariuszy. Podpadł mu rzecznik KGP Mariusz Sokołowski i obrażał funkcjonariusza przy każdej okazji. Ostatnio pomówił rzeczniczkę Prokuratury Okręgowej Warszawa Praga, że kupiła za bezcen działkę pod Warszawą od pewnego gangstera. I na nic jej wyjaśnienia, że nigdy nie kupiła żadnej działki. Wyznawcy Zbigniewa Stonogi wierzą tylko jemu. Na stronie FB zdobył kilkaset tysięcy lajków. Ostatnia akcja z ujawnieniem akt śledczych afery podsłuchowej spotęgowała stonogomanie. Jako antysystemowiec mógłby rywalizować z samym Pawłem Kukizem. Twierdzi, że nie zamierza zostać politykiem (choć niedawno przymierzał się do startu w wyborach prezydenckich), ale obiecał, że jak Kukiz zjednoczy się z narodowcami, to on, Stonoga, synpnie im groszem na kampanię, przeznaczy na to 4 mln zł. Skąd je weźmie, tego nie powiedział.

PIOTR PYTLAKOWSKI

Nowe usta episkopatu

Ks. dr **Paweł Rytel-Andrianik** (rocznik 1976) został nowym rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski. Dwuczęłonowe nazwisko wskazuje jego pochodzenie – miejscowość Rytele Świątkie na Podlasiu – którego mieszkańcy od XVI w. noszą dwuczęłonowe nazwiska. – *Istotą mojego nowego zadania doskonale oddaje określenie „rzecznik” w języku włoskim: portavoce, co znaczy dosłownie: ten, który niesie głos. Rzecznik episkopatu to jest ten, który niesie jego głos* – mówi ks. Rytel-Andrianik. Jest kapłanem diecezji drohiczyńskiej, święcenia kapłańskie przyjął w 2011 r. z rąk bp. Antoniego Dydyca, będącego w bliskich relacjach z o. Tadeuszem Rydzykiem i jego mediami. Podczas pierwszego spotkania z dziennikarzami nowy rzecznik zadeklarował, że w sprawie in vitro, związków partnerskich czy konwencji antyprzemocowej polega na opiniach specjalistów z danej dziedziny i dodał: „Zawsze trzeba rozmawiać ze wszystkimi osobami”.

Tylko przez dwa lata był księdzem wikariuszem, bo zaraz wyjechał na studia do Rzymu. Jego naukowe CV jest imponujące: na dwóch rzymskich uniwersytetach skończył teologię biblijną, nauki biblijne i archeologię; w Oxfordzie nauki orientalne oraz język hebrajski na Uniwersytecie w Jerozolimie. Posługuje się 16 językami obcymi, szczególnie angielskim, włoskim, hiszpańskim, francuskim i współczesnym hebrajskim. – *Kościół jest powszechny, dlatego uważam, że 16 to nawet za mało. Na hory-*

zoncie mamy Światowe Dni Młodzieży, a więc przyjadą do nas goście z całego globu. Język angielski nie jest już językiem obcym, lecz drugim – mówi poliglota.

Jest wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie, prowadzi zajęcia w szkole o. Rydzyka oraz Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczyźnie. Katolickiej Agencji Informacyjnej mówił, że od teraz pierwszym miejscem jest posługa rzecznika i od tego uzależnione są wszelkie inne ewentualne zobowiązania. Jest współautorem książki na temat Polaków ratujących Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Zajmuje się dokumentowaniem nazwisk ofiar oraz osób ratujących Żydów. Jego dziadek był więźniem obozu w Treblince. Przeżył osiem miesięcy dzięki pomocy współwięźnia i udało mu się uciec. – *Uczę się współczesnego hebrajskiego, żeby poznać tę wspólną, polsko-żydowską historię i budować mosty* – mówi.

Zamięłowania jest dziennikarzem. Od trzech lat jest zastępcą redaktora naczelnego tygodnika katolickiego „Niedziela”, współpracuje z TVP, KAI, Polskim Radiem, „Naszym Dziennikiem”, Radiem Maryja i TV Trwam. Kiedy nowy rzecznik witał się z dziennikarzami, przytoczył słowa jednego z hierarchów: „Musimy uczyć się przekazu Ewangelii w 140 znakach, bo tyle mieści Twitter”. Do tej pory jednak nie był szczególnie aktywny na Twitterze. Dziennikarze liczą, że znacznie częściej ćwierkać. Kadencja rzecznika KEP trwa pięć lat i można ją odnawiać bez ograniczeń. (DAB.)



Więzień na diecie

Do rzecznika praw obywatelskich wpływają skargi od więźniów, którzy żalą się, że po przeżyciu z jednej do drugiej jednostki penitencjarnej nie otrzymują ustalonego już wcześniej wyżywienia. Chodzi o więźniów, którzy za zgodą dyrektora zakładu karnego mieli dostarczone posiłki zgodne z ich wyznaniem, kulturą czy światopoglądem (m.in. wegetarianie). Więźniowie po raz kolejny, w nowym więzieniu, muszą upominać się o swoją dietę, a zanim dostaną na nią kolejną zgodę, często mija kilka dni. – *W tym czasie osadzony albo rezygnuje z żywienia dostarczanego przez zakład karny, albo też jest zmuszony do postępowania wbrew wyznawanym wartościom* – mówi Stanisław Trociuk, zastępca rzecznika praw obywatelskich.

Zprzebadanych przez RPO skarg wynika, że odmowa przyjęcia posiłku naraża skazanego dodatkowo na konsekwencje dyscyplinarne. Sytuacja jest niezrozumiała, bo zgodnie z instrukcją dyrektora generalnego służby więziennej sprzed pięciu lat, jednostka penitencjarna, do której przewożony jest więzień, już co najmniej 24 godziny przed jego przyjazdem ma informacje o jego diecie i zdaniem RPO „dysponując taką informacją, można bez trudu przygotować dla niego określone posiłki”. Generał Jan Kitliński, dyrektor generalny Służby Więziennej, zapewnił już RPO, że zajął się sprawą. W Ministerstwie Sprawiedliwości właśnie został przygotowany stosowny projekt rozporządzenia w sprawie wyżywienia osób osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych, dzięki któremu będą mogli oni jeść zgodnie ze swoim sumieniem, nie czekając na kolejne pozwolenia. (DAB.)

Niech stanie się chaos

Premier Ewa Kopacz próbuje się wyrwać z okrążenia i widać, że przychodzi jej to z coraz większym trudem. Nagłe zmiany w rządzie, ale także na stanowisku marszałka Sejmu, były niewątpliwie próbą przejścia inicjatywy i pozbycia się tego „ośmior-niczkowego” ogona, który opozycja tak chętnie wykorzystywała. Nowi ministrowie: prof. Marian Zembala – zdrowia, Andrzej Czerwiński – Skarbu Państwa, Adam Korol – sportu i Marek Biernacki – koordynator służb specjalnych to nominacje ciekawe, pozytywnie zaskakujące, zupełnie spoza giedych nazwisk, jakie pojawiały się w ostatnich dniach.

Dobrze, ale za późno – orzekła jednak większość komentatorów. W znacznej mniejszości znaleźli się ci, którzy zauważyli, że w tle wyrosli nam nowi bohaterowie: panowie Stonoga i Falenta, bezkarnie hasający po naszym życiu publicznym, gotowi meblować rząd i właściwie mało niepokojeni przez prokuraturę. To ofiary nielegalnych nagrań tracą stanowiska i stają się symbolami wszelkiego zła i nieprawości klasy politycznej. Ciekawe odwrócenie ról. Właściwie już zapomnieliśmy, kto tu popełnił przestępstwo. Nawet jeśli politykom wolno mniej, to jednak bez przesady. Warto pamiętać, kto powinien być przede wszystkim ścigany.

Jeśli przez rok prokuratura nie potrafiła postawić zarzutów i skierować do sądu aktu oskarżenia w sprawie priorytetowej (swego rodzaju szantażowanie rządu), to znaczy, że się jednak nie postarała. W tej sytuacji deklaracja pani premier, że nie przyjmie sprawozdania prokuratora generalnego, jest uzasadnionym wyrażeniem braku zaufania. Jeśli prokuratura czeka na kolejne taśmy (śledztwo znów przedłużono o trzy miesiące), to znaczy, że sama w pewnym sensie ulega szantażowi. Wizja, że już wszyscy będą mieli dość niby-niezależnej prokuratury i zechcą ją podporządkować ministrowi sprawiedliwości, wcale nie jest tak odległa. Trudno też uznać, że spisały się służby specjalne, których mamy w nadmiarze. Dziennikarze od miesięcy mają w rękach akta sprawy, wiadomo, kto chwali się posiadaniem kolejnych taśm, i mamy pełne zaskoczenie, że wylewają się publikacje materiałów objętych tajemnicą śledztwa, które zresztą prokuratura udostępniła stronom w sposób mocno niefrasobliwy. Nie jest prawdą, że strony zawsze dostają całość akt i mogą wszystko kopiować. Swoją drogą, warto też wreszcie zacząć poważnie rozmawiać o adwokackiej etyce. Wprawdzie tym razem Naczelna Rada Adwokacka odezwała się, potępiając praktyki ujawniania akt, ale wcześniej długo milczała, choć różne materiały od pełnomocników hulały po mediach.

Czy pani premier, wymuszając dymisje ministrów i wiceministrów, znalazła najlepsze rozwiązanie? Wydaje się, że jedyne, jakie było w zasięgu. Kolejne taśmy nie wpływają przypadkowo. Rozmowa Elżbiety Biernakowskiej z szefem CBA, z której utrwalilo się w świadomości społecznej jedno zdanie, że tylko idioci pracują za 6 tys. (zapomniano, że chodzi o stanowisko ministerialne w rządzie), pojawiła się przed wyborami, lawina akt wrzuconych do sieci przez Zbigniewa Stonogę spadła na dwa dni przed głosowaniem wniosku PiS o powołanie komisji śledczej w sprawie „afery taśmowej”; od kilku tygodni krążą informacje, że będą następne taśmy. Sejmowa dyskusja po sprawozdaniu prokuratora generalnego na temat upublicznienia akt pokazała, jaka fala populizmu, demagogii i zwykłego kłamstwa może się przy każdej kolejnej „wrzutce” wylać, jaką polityczną histerię udaje się rozpętać. Najwyraźniej opozycja, nie bez udziału mediów, uznała, że wyborczo najlepiej sprzedaje się polityczno-obyczajowa tandeta. W tej sytuacji można jedynie ograniczać skutki tego oszłomienia. Bojowe okrzyki, że państwo nie działa, że to koniec państwa, są coraz bardziej zużyta amunicją propagandową. Próbą zdjęcia warstwy politycznej piany z realnej polityki jest odsunięcie na boczny tor tych, którzy zostali podsłuchani. W takiej sytuacji powołanie nowych ludzi, nawet na kilka miesięcy, ma sens. To jest jednak jedynie gaszenie pożaru. Pomyślu, jak przejść do rzeczywistej ofensywy, w Platformie na razie nie widać. I z każdym tygodniem będzie już tylko trudniej. Ewa Kopacz potwierdziła swe przywództwo w partii, ale niewiele więcej. Może chwilowo spadek poparcia dla Platformy zahamowała, ale punktu odbicia nadal nie widać.

Tym bardziej że zastęp gotowych dolewających paliwa do ognia rośnie. Prezydent elekt Andrzej Duda już stanął w pierwszym szeregu kolejnej kampanii wyborczej PiS. Nigdy wcześniej niezaprzyśiężony jeszcze prezydent nie był tak ochoczym i tak jednostronnie krytycznym komentatorem życia politycznego, tak wrogo nastawionym do rządu. Jeśli na tym ma polegać aktywna prezydentura, to na razie trąci ona politycznym awanturnictwem, a nie wolą stabilizowania sytuacji. Prezydent najpierw upomina rząd, aby praktycznie nie rządził, a potem uznaje, że czas, by odszedł, bo wyzerpał już kredyt zaufania. Wyczerpał poprzez afery, których długą listę prezydent elekt sobie ułożył, zapominając jakoś o aferze SKOK, której sprawcy są dobrze znani. Prezydent ma być



strażnikiem konstytucji, na co Andrzej Duda wcześniej się bez przerwy powoływał, konstytucja określa zaś kadencje i terminy wyborów. To nie wedle tempa wyrzucanych taśm mają odbywać się wybory, ale według wyborczego kalendarza. Jeśli ktoś myślał, że przynajmniej na początku Andrzej Duda zachowa się powściągliwie, to się pomylił. Oddanie legitymacji partyjnej o niczym nie świadczy, przynależność do PiS to coś znacznie więcej niż legitymacja, to głęboka więź emocjonalna. Krytyka rządu jest też zapewne metodą zamazywania własnych wyborczych obietnic, bo z czasem staną się one coraz bardziej krępujące. Na usprawiedliwienie Dudy można zaliczyć jedynie to, że urzędujący prezydent Bronisław Komorowski jakby abdykował i nie zabiera głosu w najważniejszych sprawach. A nie ma żadnego powodu, aby przedwcześnie oddawał pole.

Hasło samorozwiązania Sejmu i wcześniejszych wyborów podrzucił poseł Przemysław Wipler i znalazł naśladowców. Nie minęły 24 godziny, a gotowy projekt uchwały miał już SLD i nawet uprzejmie poprosił prezydenta elekta, aby wywarł w tej sprawie presję na swoje środowisko polityczne, niechętnie wcześniejszym wyborom, bo przecież im dłużej Platforma będzie w kłopotach, tym dla PiS lepiej. Pisma do prezydenta elekta nie podpisał jednak Leszek Miller, lecz nowy wiceprezidentujący partii Marek Balt. Czy to wypadka? Dziwaczna strategia, ale ostatnio dziwactw mamy nadmiar. Sojusz w rozsypce, dopiero próbuje tworzenia kolejnej jednej listy lewicy, a już chce do wyborów. Bardzo ten pomysł ceni także NowoczesnaPL, choć Ryszard Petru dopiero rozpoczął objazd województw, a w sondażach też nie wiedzie mu się najlepiej i nie bardzo wiadomo, kim wypełni listy. Dziś można wykrzyknąć właściwie dowolne hasło, aby znaleźć naśladowców. I na moment zaistnieć na jakimś telewizyjnym pasku. To trochę tak, jakby uczestnicy życia politycznego postanowili: niech stanie się chaos! I robią wszystko, by ten chaos rzeczywiście wytworzyć. Nie ma powodu ani głosów niezbędnych do przegłosowania decyzji o samorozwiązaniu Sejmu, choć nie bardzo wiadomo, jak zachowają się ludowcy. Gdy słuchać prezesa Piechocińskiego, to nie wiadomo, o co mu chodzi, gdy posłuchać innych, wydaje się, że żadnego zamiaru zrywania koalicji (ludowcy mają tu pewne tradycje) nie ma. Zresztą, nawet rząd mniejszościowy może do wyborów rządzić. I to rządzić realnie, a nie tylko trwać.



Olimpijczycy,
jesteśmy z Wami
od startu do mety

Wiadomo, że o wyniku nadchodzących wyborów nie będą decydować żadne programy, dokonania, a nawet obietnice. Rozstrzygną, jak w kampanii prezydenckiej, wrażenia i emocje. Dziś dominuje wkurzenie. Po kilkunastu tygodniach propagandy wyborczej stało się oczywistą oczywistością, że rząd jest politycznie i moralnie zdruzgotany, podobnie jak całe państwo, które rzekomo nie istnieje, a zniszczony i rozkradany kraj wymaga radykalnej zmiany i odbudowy. Nowy rząd mamy wybierać w atmosferze zbrzydzenia i wzburzenia.

Polska dla wkurzonych

